

*Artykuł pochodzi z czasopisma „Dragon Hobby” nr (9) 1/00.*

W niniejszym felietonie chciałbym zwrócić Waszą uwagę na pewien problem, bardzo często występujący podczas rozgrywek. Chodzi mi mianowicie o sakramentalne pytanie, padające zawsze przed grą: „Kim grasz?” i związane z odpowiedzią na nie, ewentualne preferencje grających. Oczywiście zanim zostanie zadane takie pytanie, musimy zdecydować o tym, w co gramy. Jednakże problemy dotyczące wyboru gry oraz wady i zalety poszczególnych tytułów to jedna sprawa, natomiast kwestia naszych sympatii i antypatii to coś innego. Wydaje mi się, że jest to sprawa interesująca. Rzadko spotyka się graczy, którym jest zdecydowanie obojętne po jakiej stronie zasiadają. Zwykle mamy jakąś swoją ulubioną armię i staramy się właśnie nią grać. I właśnie ta kwestia, tzn. preferowania przez graczy jednych armii, a unikania innych wielokrotnie już mnie zastanawiała. Co tak naprawdę decyduje o naszym wyborze?

Wydaje się, że przede wszystkim jest to sympatia (bądź wręcz przeciwnie – niechęć) do jakiejś narodowości. Niejednokrotnie dane mi było usłyszeć: „nie cierpię Angoli, Niemców, Ruskich...” Można by tu jeszcze długo wyliczać... Z drugiej strony patrząc, są oczywiście armie szczególnie wysoko stojące w nieoficjalnym rankingu sympatii. Zalicza się do nich niewątpliwie Wehrmacht i Waffen SS. Trochę mnie to dziwi, zważywszy na to, co wyczyniali w czasie wojny żołnierze tych formacji... (choć oczywiście nie wszyscy). Przyczyn tego swoistego germanofilstwa poszukiwałbym w tym, że przez wiele lat w Polsce (tzn. do 1989r.) nie można było dobrze pisać o wojskach niemieckich (właściwie operowało się pojęciem: hitlerowcy). Obecnie, gdy już nie ma takich ograniczeń, nastąpiło „przeięcie” w drugą stronę i wielu, pożałuj Boże, autorów literatury pseudohistorycznej uczyniło z wojsk niemieckich obiekt uwielbienia.

Ja osobiście daleki jestem od odsądzania od czci i wiary naszych zachodnich sąsiadów, ale też z zażenowaniem słucham niektórych opinii kolegów bezkrytycznie zapatrzonych w wojska niemieckie (nawet kiedyś spotkałem gościa, który żywiołowo kibicował Niemcom w „Mławie” i cieszył się z porażek Polaków, posyłając im złośliwe komentarze). Oczywiście poza Niemcami dużą popularnością cieszą się również wojska polskie, ale w tym wypadku chyba nie ma się czemu dziwić...

Jeśli chodzi o mnie, to oczywiście też mam swoich „faworytów”. I tak na przykład, jeśli gra jest symulacją historycznej bitwy, to najczęściej wybieram stronę, która została pokonana. Kieruję się tu zasadą, że nawet jeśli przegram rozgrywkę, to jest duża szansa skończenia jej z efektem lepszym, niż miało to miejsce w rzeczywistości. Doskonałym przykładem może być tutaj gra „Tannenberg” (nota bene jedna z moich ulubionych), w której praktycznie zawsze gram Rosjanami, czy też „Napoleon”, w którym preferuję grę Austriakami. Trudniej jest

dokonać wyboru, w grach takich jak „Melthoen”, gdzie rozgrywka toczy się w fikcyjnym świecie, choć ja akurat nie mam problemu – wybieram stronę książęcą, bo są w niej procarze...

Powyższy przykład pokazuje, jak bardzo irracjonalne bywają niektóre dokonywane przeze mnie wybory. Czasami decyduję się na grę taką, a nie inną armią, bo akurat w niej znalazła się jakaś lubiana przeze mnie formacja (np. wspomniani już procarze z „Melthoen” lub chociażby tankietki w grach dotyczących kampanii wrześnieowej). Może to być też jakiś „fajny” związek taktyczny, np. 101 DZmot. „Trieste” („Szczyry pustyni”), I KZmech.Gw. („Bagration” i „Budapeszt”), korpus brunszwicki („Waterloo”). Natomiast gdyby mnie ktoś spytał, dlaczego dokonuję takiego wyboru, to odpowiedzi mogłyby wydać się śmieszne – powiedziałbym, że lubię liczbę 101 i Włochów, wojska zmechanizowane, czy wręcz, że podoba mi się kolor oddziałów brunszwickich. I w każdym wypadku byłaby to prawda...

Jak więc widać na podstawie powyższych przykładów, z wyborami różnie bywa, a z własnych obserwacji i rozmów z kolegami wiem, że oni też czasami nie potrafią sensownie wytłumaczyć, dlaczego chcą grać taką armią, a nie inną. Pisząc ten felieton chciałem również podzielić się z naszymi czytelnikami pewną refleksją ogólniejszej natury. Otóż, grając różnymi armiami i patrząc na pole bitwy z perspektywy obu walczących stron, nabrałem pewnego dystansu do historii. Dlatego też unikam zbyt radykalnych stwierdzeń pod adresem jakiegokolwiek armii i to zarówno pozytywnych, jak i negatywnych. Być może jest to związane z tym, że jako szanujący się historyk, staram się podchodzić do uprawianej przeze mnie dziedziny nauki *sine ira et studio* (ozn. „bez gniewu i stronniczości”), choć myślę, że i udział gier strategicznych nie był tu bez znaczenia.

Nie wiem czy nie jestem odosobniony w swoich poglądach, ale najprzyjemniej mi się gra właśnie z osobami obiektywnymi i spokojnymi. Zniechęcają mnie natomiast fanatycy, którzy wprawdzie za swoją armię dali by się pokroić, ale wojska przeciwnika mają za nic... Niestety, ale często taka postawa przekłada się również na całkowitą negację ewentualnych sukcesów przeciwnika podczas gry, a w końcu wszyscy wiemy jak gra się z ludźmi, którzy „zawsze wygrywają”. Nie życzę Wam, Drodzy Gracze, ani sobie, pojedynków z takimi rywalami, bo potrafią oni zabić piękno i przyjemność każdej rozgrywki.

Autor: Leszek Kozłowski

Opublikowano 07.08.2007 r.